

bie cywilizacyo!... pogardzam tobą Francyo!... siedlisko margrabiów, dworaków, bankierów, kupców, rękawiczników, koni cugowych i kokietek!...» — to mówiąc Belissan pozrzucił z siebie całą swą garderobę; odziewszy się lekką draperyą z pantalonów podartych w sztuki buty jednak schował w krzewinie, na nieprzewidziany wypadek.

»Żyj naturo! zawołał Belissan, która nie niepożyczasz od śmiesznej i nędznej, niezgrabnej cywilizacji świata, żyj!... tryumfuj, wolności i równości!...» —

W tém miejscu strzał z ręcznej broni przerwał głos Klaudyuszowi... zimny dreszcz przeszedł go trochę... następnie gdy już tak słońce poszło w górę, że mógł doskonale rozróżniać przedmioty, przeląkł się okropnie widokiem potężnego *Toa-Ka-Magarok* naczelnika, władcy bez granic, Pana nad Pany, króla królów, kacyka wyspy Houtouhougou.

Ten wielki i poważny Pan, pierwszy człowiek natury, którego spotkał Belissan, był wzrostu wysokiego, pomalowany czerwoną i niebieską farbą, miał nos długi i ztył mający przydomek *Wielkonosa*, czoło płaskie a wargę niższą niezmiernie na dół ściągniętą, albowiem zawieszoną była na niej bańka z kokosowego drzewa zapomocą kółczyka, przewleczonego przez ciało i jakaś figurka porcelanowa wyobrażająca słonia lub owcę. Były to oznaki godności na których widok wszystko co żyje na wyspie Hatouhougou, na twarz pada przed wielkim władcą *Toa-Ka-Magarok*. Belissan jako mu równy... tego nieczynył, z wielkiem podziwieniem króla królów, bo takiej zbrodni zuchwalstwa, historycy wyspy Hatouhougou jeszcze nie wspominają. — *Toa-Ka-Magarok*, trzymał w jednej ręce fuzyą angielską, i postępował z wielką pompą, ubrany w jakiś stary zielony frak z galonami szychowemi, którego nabył zapewne od Europejczyków po jakim strzelcu kapitańskim; kapelusz miał stósowany podobnie z szerokim starym galonem, spodnie żółte, kamizelkę czerwoną, krawatę z różowej materii i bóty pałone z funtowemi ostrogami; słowem był to kostum w jakim u nas w Europie na teatrach komicznych zwykł występować Pumpernikiel.

Potężny *Toa-Ka-Magarok*, miał się za najpotężniejszego monarchę w całym świecie, i zawsze był tego rozumienia: że wyspa je-

go jest środkiem kuli ziemskiej, — że wszystkie części świata, gdyby mogły, toby się u stóp jej zgromadziły dla oddania mu hołdu jak panu nad pany, królówi królów, rodzenemu bratu słońca, szwagrowi księżycy i innych planet, których nazwiska niewiedział. Kompanija indyjska W. Brytanii, ma w kieszeni tuziny takich potentatów jak nasz wielki *Toa-Ka-Makarok*, — lecz Belissan, *conte qui conte* powinien był paść przed nim na twarz, będąc goły jako święty turecki, sam jeden i bez broni, — i zobaczemy w krócie, jak się za to będzie miał z pyszną.

Jak tylko *Toa-Ka-Magarok* strzelił z fuzyi, zaryknął głosem przeraźliwym który tak mocno ogapił Belissana, że sobie język przyciął zębami.

*Toa-Ka-Magarok* krzyknął po drugi raz trochę cienię — wykrzywił się i oczy przecierał na znak zapewne podziwienia; — po chwili trzeci raz — ale już nie krzyknął, tylko świsnął jak żółw... dalej coś na kształt śmiechu, zgrzytu zębów, z ust jego słyszeć się dało.

Belissan wziął to za dobrą monetę, i ośmielony cokolwiek, pomyślał sobie: »Jakkolwiek bądź, on mój równy, ja jestem jego równy, jego brat!...» (Ach! dałby sobie chleba, gdyby to świętokradzkie bluźnierstwo, zrozumiał był *Toa-Ka-Magarok*, ale on tylko umiał kilką słów po angielsku) — Klaudyusz posunął się wspaniałomyślnie na przód, podając rękę potężnemu naczelnikowi wyspy.

Na tę przyjacielską i poufałą demonstracyą, na ten postępek niesłychany w dziejach Hatouhougou, pan nad pany wyraźnie gwizdnął już tak dobitnie jak kos — co było znakiem najsroższego gniewu *Toa-Ka-Magaroka*, że sam Klaudyusz, poznał się trochę na nim i osłupiał.

Podziw i osłupienie jego, zamieniły się niebawem w straszną trwogę, w której zwykliśmy śpiewać bardzo pobożnie: »*Kto się w opiekę poda Panu swemu!*» — gdy groźny władca wyspy, z miną przeszywającą tchórzem najeźdźczy republikańizm, pokazując mu swój frak zielony, nb. zapomnieliśmy na wstępie nadmienić, że już dobrze przetarty, swój kapelusz z galonem, bańkę kokosową u kółczyka przez wargę przewleczonego, i na inne tym podobne insignija, dał mu do zrozumienia że jest potężnym naczelnikiem tej wyspy, królem królów, bratem słońca, i